

Luba Wróbel-Goldberg, *Iskra nadziei*, fragmenty, tłumaczenie z j. angielskiego Mirosław Reczko

UCIEKAMY DO LASU

1 listopada 1942 r. był zimny, ale słoneczny niedzielny poranek. W każdą niedzielę wszyscy Polacy z okolicznych wsi i gospodarstw przybywali do kościoła w Sokołach i po nabożeństwie wracali do swoich domów. Niewiele godzin po zakończeniu nabożeństwa zobaczyliśmy wielu rolników biegnących z powrotem do Sokół. Przybyli, aby odebrać niedokończone zamówienia od żydowskich rzemieślników. Niektórzy udali się do krawców, aby odebrać materiały lub niedokończone garnitury, inni poszli do szewców, aby odebrać niedokończone buty lub trzewiki.

Polacy powiedzieli nam, dlaczego panikują: Niemcy jeździli po okolicy od wsi do wsi, nakazując wszystkim rolnikom, aby następnego dnia rano przyprowadzili swoje konie i wozy do Sokół. Zamówili 600 pustych wozów na wczesny poniedziałkowy poranek. Powiedzieli im, że pojazdy są potrzebne do odebrania drewna z lasu, ale rolnicy zrozumieli, że prawdziwym powodem sprowadzenia wozów była ewakuacja wszystkich Żydów z Sokół i wysłanie ich do komór gazowych w Treblince, tak jak to miało miejsce w innych miastach w okolicy.

Chaim Jehoszua Olsza, szanowany członek *Judenratu*, potwierdził, że na poniedziałek rano zamówiono 600 koni i wozów. Poradził ludziom, aby postąpili tak, jak uważają za stosowne.

Ludzie wiedzieli, czego się spodziewać. Rozumieli, że tym razem przyszła kolej na Sokoły. Żydzi biegali w kółko, pytając się nawzajem: „Co mamy zrobić? Jak możemy uciec i opuścić nasze domy, nasze ciepłe łóżka? A co z osobami starszymi, chorymi i małymi dziećmi?”

Słuchałam tych pytań, ale podjęłam już decyzję: nigdy nie poddam się tym szalonym mordercom, którzy bawili się w Boga, decydując, kto ma żyć, a kto umrzeć. Wiedziałam, że mam takie samo prawo do życia na tym świecie jak oni. Gdyby niemieccy szefowie byli normalni, zrozumieliby, że świat jest stworzony dla wszystkich ludzi, zwłaszcza dla tych o czystym sercu i czystych rękach, za którą uważałam siebie. Zrozumieliby, że wszyscy jesteśmy tu tylko przez ograniczony czas i że oni, szaleni naziści, nie mają żadnego prawa zabijać

kogokolwiek. Byli tylko śmiertelnikami, którzy sami umrą w odpowiednim czasie. Moje jedyne pytanie brzmiało: „Z kim mam uciekać?”

Moja kuzynka Dina Krasnoborska poprosiła mnie, żebym poszła z nią. Powiedziała mi, że grupa dziewcząt, które pracowały z nią przy kopaniu torfu w lesie Bruszewo dla Niemców, zamierza ukryć się w lesie. Dobrze znały okolicę i chciały spróbować się uratować. Zapytałam ciocię Leę, co zamierza zrobić. Odpowiedziała, że jej rodzina również zamierza uciekać. Postanowiłam, że pójdę z Leą, Manesem (Tabakiem) i ich czwórką dzieci.

Lea zamknęła szafki i drzwi oraz upewniła się, że ma wszystkie klucze. Następnie wzięliśmy bliźniaki, niosąc je na zmianę. Miały 11 miesięcy i były bardzo pięknymi dziećmi. Dwoje starszych dzieci, siedmioletni Lejbele i pięcioletnia Fejgele Cypora, trzymało się spódnicy matki.

Udaliśmy się do domu mojej drugiej ciotki. Sorki (Goldberg), jej mąż Pesach Tabak i ich piątka dzieci również byli gotowi do wyjścia. Babcia Hinka Tabak kazała nam iść. Powiedziała swojemu synowi Pesachowi, żeby się nie martwił, że zostanie i zaopiekuje się domem i nikt nie ukradnie jego ciężko zarobionego mienia. To była moja babcia, która wróciła do Polski z Ameryki.

Hinka była najbardziej hojną, dobroduszną i bezinteresowną kobietą, jaką znałam. Zawsze pracowała, zawsze pomagała całej rodzinie, jak tylko mogła. Teraz była bezsilna. Patrzyła tylko na swoje dzieci swoimi dużymi, głęboko osadzonymi oczami, oczami pełnymi rozpacz i tragedii oraz namawiała nas, żebyśmy szli, żebyśmy spróbowali się ratować.

Sokoły są otoczone lasami ze wszystkich stron i wszyscy ludzie, którzy uciekli z miasteczka, kierowali się właśnie tam. W pobliżu lasów znajdowały się wioski, w których Żydzi mieli polskich przyjaciół, którym ufali i z którymi mieli do czynienia przez całe życie. Moi wujkowie i ich rodziny postanowili spróbować dotrzeć do lasu w pobliżu wsi Skłody Borowe, niedaleko gospodarstwa ich rodziców.

Opuściliśmy Sokoły późnym popołudniem, prawie wieczorem, w niedzielę 1 listopada 1942 r. Nikt nas nie zatrzymał, dopóki nie dotarliśmy do lasu Kruszewo. Była jesień, a noc była mroźna. Byliśmy ciepło ubrani, mieliśmy na sobie dwie warstwy odzieży, ale po kilku godzinach siedzenia na ziemi zaczęliśmy drżeć z zimna.

W lesie spotkaliśmy najmłodszą siostrę mojej ciotki Lei, Taubę, jej męża Altera Dygolca i ich piękną, blondwłosą dwuletnią córkę Szyfrę. Tauba była bardzo piękna. Była

najpiękniejszą kobietą w Sokolach. Szyfra bardzo narzekała. „Dlaczego siedzimy tutaj w lesie na ziemi i marzniemy? Dlaczego nie jestem w swoim łóżku?” – pytała. Tauba wstała i powiedziała: „Ona ma rację. Jeśli i tak mamy umrzeć, to chcę umrzeć we własnym łóżku”. Ona i jej mała rodzina opuścili las i wrócili do domu, do Sokół.

Rano wujek Manes powiedział, że jego zdaniem powinien iść do pracy w Łapach, jak zwykle, nawet z lasu. Uważał, że to może być fałszywy alarm, a jeśli tak, to zostaną zabici za niepójście do pracy. Większość pozostałych pracowników z Sokół, którzy również byli w lesie, opuściła go z plecakami i udała się w kierunku stacji kolejowej. Nagle usłyszeliśmy strzały. Mężczyźni, którzy właśnie opuścili las, natknęli się na grupę esesmanów z karabinami, gotowych do strzału. Kilku mężczyzn zostało zastrzelonych, reszta uciekła z powrotem do lasu.

Udaliśmy się w kierunku wsi Skłody¹, gdzie cała rodzina Tabaków mieszkała i pracowała przez wiele lat po powrocie z Ameryki. Wujek Pesach miał tam dobrych polskich przyjaciół niebędących Żydami i sądził, że pomogą jemu i jego rodzinie. Planował znaleźć pracę dla swoich trzech córek jako służące i był pełen optymizmu.

Chodziliśmy tylko nocą. W ciągu dnia musieliśmy ukrywać się w lesie. Nikt w mijanych przez nas wioskach nie wpuścił nas do swoich domów, nie dlatego, że byli okrutni, ale dlatego, że bali się, że ich sąsiedzi doniosą na nich.

Niemcy nakazali Polakom, aby nie dawali Żydom jedzenia ani schronienia pod groźbą kary śmierci. W każdej wsi byli donosiciele, „tajna policja”, opłacana przez Niemców.

Zaczął padać śnieg i było bardzo zimno. Młode bliźniaki płakały nieustannie, ponieważ były zmarznięte i głodne; nic, co robiliśmy, nie powstrzymywało ich od płaczu. Lea (Goldberg) Tabak otrzymała mleko od rolnika w zamian za pończochy. Próbowaliśmy podać zimne mleko dzieciom, ale nie chciały go pić.

Minęło już pięć długich dni i nocy, a przez cały ten czas bliźniaki nie miały nic do jedzenia ani picia. Żywiły się niewielką ilością cukru, którą matka codziennie wkładała im do ust. Wszyscy wiedzieliśmy, że w takich warunkach nie przetrwają długo, więc postanowiliśmy podjąć drastyczne kroki, aby uratować im życie.

¹ W gminie Nowe Piekuty są 2 zaścianki noszące nazwę Skłody: Skłody Borowe i Skłody Przyrusy. W opinii wójta Piekut, Marka Kaczyńskiego, Żydzi mieszkali przed wojną tylko w Skłodach Borowych. Potwierdza to Zbigniew Romaniuk, podając, że w 1921 r. w Skłodach Borowych na mieszkające 172 osoby w 30 domach, było 15 Żydów. Patrz: Z. Romaniuk, *Słownik historyczny miejscowości i postaci z terenu gminy Nowe Piekuty*, Nowe Piekuty 2014, s. 184 (przyp. tłumacza).

Usłyszeliśmy zbliżającego się konia i wóz. Lea i Manes położyli płaczące bliźniaki na poboczu drogi, a my wszyscy schowaliśmy się w krzakach i obserwowaliśmy. Rolnik zatrzymał się, podniósł płaczące dzieci, położył je na tylnej części wozu i pojechał do wsi. Potem Lea uderzała głową o drzewa i płakała przez cały dzień.

Każdej nocy szliśmy przez lasy i pola, aż dotarliśmy do Skłodów. Tam czekaliśmy w pobliżu stodoły, podczas gdy Pesach i Manes weszli do domu swojego przyjaciela. Po długim czasie wyszli z polskim przyjacielem, który nie był Żydem i przyniósł nam garnek gorącej zupy i trochę chleba. Wyjaśnił nam, że nie możemy zostać w jego domu, ponieważ bał się, że zostanie skazany na śmierć, jeśli złapią go Niemcy.

W wiosce byli polscy informatorzy, którzy donieśli Niemcom o nas. Zabiliby jego rodzinę za ukrywanie Żydów. Polski przyjaciel obiecał, że jeśli przyjdziemy po zmroku i upewnimy się, że nikt nas nie widzi, zawsze da nam jedzenie i miejsce do spania w swojej stodole. Podziękowaliśmy mu i wróciliśmy do lasu.

Zaczął mocno padać śnieg. Było bardzo zimno. W ciemnościach zobaczyliśmy odizolowane gospodarstwo i weszliśmy do środka. Rolnik porozmawiał z moimi wujkami i powiedział, że nie mamy szans na przeżycie, chyba że dotrzemy do większych lasów, gdzie być może uda nam się spotkać i dołączyć do grupy rosyjskich partyzantów. Powiedział, że to nasza jedyna szansa. Słuchałam ich rozmowy i pomyślałam sobie: *Gdyby tylko Bóg pomógł mi znaleźć i dołączyć do grupy partyzanckiej, miałbym szansę przeżyć.*

Rolnik dał nam trochę jedzenia i pozwolił przenocować w swojej stodole. Pesach powiedział mi, że umiem szyć, więc pozwolił mi zostać, ale inni musieli odejść. Przez trzy dni szłam dla rodziny rolnika. Trzeciego wieczoru musiałam odejść. Niemiecki major przyszedł powiedzieć rolnikowi, że rano Niemcy przyjdą odebrać pszenicę. Po raz pierwszy musiałam sama iść do lasu. Byłam bardzo samotna i smutna, a moje serce było ciężkie.

Dotarłam do małego domku otoczonego drzewami i zapukałam do drzwi. W tym domu mieszkał rolnik, jego żona i dwoje dzieci. Byli biedni, ale życzliwi. Z powodu długiej drogi, którą przeszłam, moje buty były zniszczone. Mężczyzna zapytał mnie, czy mam pieniądze na zakup nowych butów. Odpowiedziałam, że nie. Spojrzał na moje buty i powiedział, że jeśli będę nadal chodzić w tych zniszczonych butach bez podeszew, moje stopy zamrzną. Powiedział, że mi pomoże; wyciął podeszwy z drewna i przybił je do moich starych skórzanych butów. Teraz miałam dobre buty. Rolnik pozwolił mi zostać w swoim domu. Pomagałam jego żonie w pracach domowych i szłam ubrania dla dzieci.

Pewnego dnia, kiedy siedziałam przy stole w domu rolnika i jadłam, niespodziewanie pojawił się sąsiad i mnie zobaczył. Rolnik bardzo się zdenerwował i powiedział mi, że muszę opuścić jego dom tego samego wieczoru. Sąsiad był członkiem AK, *Armii Krajowej*, polskiej organizacji podziemnej, która walczyła z Niemcami, ale także zabijała Żydów i Rosjan.

Wyszłam, gdy tylko zrobiło się ciemno. Próbowałam dojść do innego gospodarstwa, ale świat pogrążył się w ciemności. Nic nie widziałam, byłem jak osoba niewidoma. Szłam w całkowitej ciemności przez łąki i pola, nie mając pojęcia, dokąd zmierzam. Zresztą nie miało to znaczenia. Czułem taką niesprawiedliwość! Miałam tylko 17 lat, nie widziałam ani nie zaznałam cudów życia.

Czasami traciłam nadzieję, ale miałam tak silną wolę życia, że po prostu szłam dalej. Każda komórka mojego ciała miała nadzieję na kolejny dzień, kolejną godzinę. Im bardziej niebezpieczna stawała się sytuacja, im bardziej chcieli odebrać mi życie, tym bardziej moje życie stawało się dla mnie cenne i ważne. Jedyne, co pozwalało mi iść dalej, to moja wola życia i pragnienie zobaczenia pięknego świata stworzonego przez Boga.

Szłam całą noc. Musiałam być co najmniej 16 kilometrów od gospodarstwa, które opuściłam. Niebo zaczęło szarzeć. Zatrzymałam się i nasłuchiwałam. Usłyszałam szczekanie psa i podążyłam za tym dźwiękiem. Z daleka zobaczyłam mężczyznę pracującego na polu i postanowiłam zapytać go o nazwę tego miejsca.

Gdy się zbliżyłem, otoczenie stało się bardziej widoczne. Zauważyłem, że wszystko wyglądało znajomo. Pomyślałem: *No cóż, wiele gospodarstw wygląda tak samo*. Spojrzałem ponownie. Był to ten sam mężczyzna, którego opuściłem poprzedniego wieczoru! Kiedy dotarłam do rolnika, zapytał mnie, dlaczego wróciłam. Byłam zszokowana, zaskoczona i zdumiona, myśląc, że całą noc chodziłam w kółko, podczas gdy chciałem iść tylko do przodu. Nie wiedziałam, jak to wyjaśnić, więc po prostu przeprosiłam i odeszłam. Kiedy w szkole uczono mnie, że Ziemia jest okrągła, nie wierzyłem w to. Ale potem zdecydowałam, że to prawda – Ziemia jest okrągła i kręci się w kółko.

Wkrótce nastał świt, i idąc przez pole, zobaczyłam kolejne odizolowane gospodarstwo. Weszłam do środka, gdzie blada kobieta pracowała przy kołowrotku, a młoda dziewczyna siedziała przy stole w kącie, skubiąc pióra z kurczaka. Dziewczyna była tak pochłonięta swoją pracą, że nawet nie odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć. Ponownie spojrzałam na jej znajomą twarz. To była prawda, nie pomyliłem się! Była to najmłodsza córka wujka Pesacha – trzynastoletnia, piegowata Perla.

Perla powiedziała mi, że jej ojciec spotkał Sasinowskiego, rolnika, rąbiącego drewno w lesie, który zgodził się zabrać ją do swojego domu, aby pomagała jego chorej żonie w różnych pracach. Perla wyglądała na Polkę, ale mówiła po polsku z silnym akcentem, więc rolnik kazał jej udawać, że jest głuchoniemą. Ludzie bardzo rzadko odwiedzali to odizolowane gospodarstwo i wyglądało to na bezpieczne miejsce do ukrycia się.

Perla powiedziała, że być może ja również będę mogła zostać na kilka dni; wszystko zależało od nastroju rolnika. Sasinowski był kapryśny; w jednej chwili był miły, a w następnej wybuchał i bił swoją żonę i dwóch synów. Żona rolnika była miła i przyjazna, ale nie miała nic do powiedzenia w żadnych sprawach. Sasinowski miał wrócić wieczorem z targu. Dopiero wtedy miał zdecydować, czy będę mogła zostać. W międzyczasie kobieta dała mi trochę pracy domowej i szycia. Była bardzo zadowolona, że umiem obsługiwać jej maszynę do szycia.

Sasinowski wrócił do domu w dobrym nastroju. Nawet nie zapytał, co tam robię. Po prostu mówił o Żydach i o tym, jak bardzo są głupi. Widział młodego pasterza, który prowadził grupę bosych, na wół zamarniętych Żydów do Niemców, aby zostali zabici, a oni nawet nie stawiali oporu. Rolnik okazywał nienawiść wobec Żydów, ale nie kazał mi odejść. Zamiast tego przygotował miejsce do spania dla Perli i dla mnie. Rano powiedział mi, że mogę zostać i szyc dla jego żony. Byłam bardzo szczęśliwa, ale moje szczęście trwało tylko chwilę.

Pewnego ranka Sasinowski powiedział nam, że sołtys powiadomił wszystkich rolników w okolicy, że następnego dnia niemiecki komisarz przyjedzie, aby zarejestrować i oznakować najlepsze świnie, a Perla i ja będziemy musiały udać się do lasu, aby ukryć się na cały dzień.

Następnego ranka wszyscy rolnicy zabrali swoje najlepsze świnie do lasu, aby je ukryć. Sasinowski nakazał również swojemu starszemu synowi zrobić to samo. Pomyślałam, że powinniśmy pójść za nim i ukryć się razem ze świnią, ale zauważyłam, że chłopiec nie chce, żebyśmy szli z nim. Perla i ja poszłyśmy do najbliższej części lasu i siedziałyśmy cały dzień pod drzewem. Byłyśmy głodne, zamarnięte i niecierpliwie, czekając na koniec dnia, abyśmy mogły wrócić do ciepłego domu i coś zjeść.

Tej nocy, kiedy wróciłyśmy do gospodarstwa, zastałyśmy płaczącą żonę Sasinowskiego. Opowiedziała nam, co się stało. Zamiast zabrać świnie do lasu, aby ją ukryć, zgodnie z poleceniem ojca, jej syn zabrał ją na główną drogę. Właśnie w tym czasie niemiecki *Amtskomisarz* przeprowadzał nalot na tej drodze. Zatrzymał chłopca, oznakował świnie i nakazał mu zabrać ją na stację kolejową w Szepietowie.

Kiedy Sasinowski dowiedział się, co się stało, wpadł w furię. Pobił syna i żonę, a następnie obwinił Żydów za wszystko, po czym opuścił dom. Żona rolnika ostrzegła nas, żebyśmy uciekały, zanim Sasinowski wróci, ponieważ nie wiedziała, co zrobi nam w swoim gniewie. Byłyśmy tak zmęczone, rozczarowane i zdenerwowane, że nie chciałyśmy uciekać. Po prostu siedziałyśmy na podłodze i opłakiwałyśmy zarówno świnię, jak i nasze pechowe szczęście. Kiedy Sasinowski wrócił, krzyczał i wrzeszczał na żonę i do siebie, ale nas ignorował. Nawet na nas nie spojrzał. Siedziałyśmy tam na podłodze całą noc, a o świcie opuściłyśmy gospodarstwo.

Dotarłyśmy do dużego gospodarstwa niedaleko Skłodów, wsi, w której urodziła się i wychowała moja mama. Weszłyśmy do domu i odmówiłyśmy chrześcijańskie poranne błogosławieństwo, tak jak robili to wszyscy polscy chrześcijanie. Rodzina rolnika pomyślała, że jesteśmy polskimi dziewczynami, które ukrywają się, aby nie zostać deportowanymi do Niemiec na roboty przymusowe. Mówiłam doskonale po polsku, ale nie potrafiłam kłamać. Powiedziałam im, że jesteśmy Żydówkami i pochodzimy z rodziny Pesacha Goldberga. Wszyscy znali Pesacha, kowala.

Gospodyni powiedziała nam, że możemy się uratować, jeśli będziemy udawać Polki. Wiedziałam, że w świetle dziennym ludzie mogą rozpoznać, że jestem Żydówką, ze względu na moje ciemne rysy twarzy: ciemne oczy i czarne włosy. Poza tym nie byłam dobra w udawaniu nie-Żydówki. Perla wyglądała na Polkę, ale mówiła po polsku z akcentem. Kobieta nalegała jednak, że nam pomoże i że musimy spróbować udawać. Powiedziała, że wie, iż żona sołtysa w Skłodach ma czworo małych dzieci i jest ponownie w ciąży. Musiała organizować wielkie przyjęcia dla Niemców, którzy przyjeżdżali w każdą niedzielę, i bardzo potrzebowała pomocy.

Ta dobra kobieta zabrała mnie do domu sołtysa. Poręczyła za mnie, mówiąc, że zna moją rodzinę. Poradziła mi, żebym powiedziała, że urodziłam się w Nowogródku, że moi rodzice zostali zabrani do pracy w Niemczech i że chcę pracować jako służąca. Żona sołtysa była bardzo zadowolona i zapytała mnie, ile pieniędzy chciałabym zarabiać w ciągu roku. Odpowiedziałam, że najpierw powinna zobaczyć, jak pracuję, a potem możemy zdecydować o pieniądzach.

Zaczęłam pracować, obierając ziemniaki, zamiatając podłogi, opiekując się dziećmi, szyjąc na maszynie, ale kiedy poszłam do szopy po drewno na opał, sąsiedzi spoglądali na mnie podejrzliwie. Przyszli do domu i szeptali coś do żony sołtysa. Potem zapytali mnie, do jakiej

parafii należy moja rodzina i dziwili się, że nie widzieli mnie w kościele. Zaczęłam myśleć, że powinnam odejść i że będę bezpieczniejsza z dala od sąsiadów, którzy podejrzewali, że jestem Żydówką.

Pewnego wieczoru usłyszeliśmy strzały i krzyki. Rodzina sołtysa ukryła się. Żona powiedziała mi, że rosyjscy partyzanci przyszedli do jednego z lokalnych gospodarstw po jedzenie. Kiedy rolnik odmówił otwarcia drzwi, partyzanci podpalili gospodarstwo. Wysłam na zewnątrz i zobaczyłam, że cała wioska płonie. Słyszałam ryk zwierząt oraz wołania rolników, którzy jeździli konno i próbowali ratować swoje domy i zwierzęta. Słysząc było strzały i krzyki. Nie wróciłam do domu. Zamiast tego poszłam do domu, w którym przebywała Perla, aby ją zabrać i razem opuściliśmy wioskę.

Perla powiedziała mi, że po tym, jak rodzina mojego wuja zostawiła mnie na gospodarstwie, jej dwie starsze siostry, Fejga i Tauba, również zostały oddzielone od reszty rodziny. Pewnego wieczoru cała rodzina poszła spać do pustej stodoły w środku Lasu Łopieńskiego². Nagle, w środku nocy, obudzili ich dwaj mężczyźni z pochodniami, celujący w nich z broni. Nie wiedzieli, czy mężczyźni byli z polskiej Armii Krajowej, czy z niemieckiej tajnej policji. W każdym razie myśleli, że to koniec ich życia.

Okazało się, że ci dwaj mężczyźni byli w rzeczywistości rosyjskimi partyzantami. Zapytali rodziców, czy dwie starsze dziewczynki mogą do nich dołączyć. Obiecali, że będą się nimi opiekować i chronić je. Rodzice wiedzieli, że dziewczynki będą miały większe szanse na przeżycie z partyzantami, więc zgodzili się. Szesnastoletnia Fejga i piętnastoletnia Tauba odeszły z mężczyznami.

Teraz Perla i ja pomyślałyśmy, że powinnśmy spróbować znaleźć jej siostry oraz partyzantów i dołączyć do nich, a wtedy, miejmy nadzieję, również będziemy miały większe szanse na przeżycie. Te dziewczyny, Fejga i Tauba, wiedziały, gdzie przebywa Perla. Pomyślałyśmy, że może będą jej tam szukać, więc wróciłyśmy do domu Sasinowskiego i zapytałyśmy, czy ktoś z naszej rodziny przyszedł nas szukać. Kobieta odpowiedziała, że Fejga przyszła do domu, szukając nas po naszym odejściu. Była dobrze ubrana, powiedziała kobieta, i wyglądała pięknie. Miała parę błyszczących butów i czerwony szalik w kwiaty. Zostawiła wiadomość, że powinnśmy jej szukać we wsi Joški.

² W okolicach wsi Łopienie-Jeże, Łopienie-Szelągi i Łopienie--Zyski koło Nowych Piekut znajduje się kilka mniejszych kompleksów leśnych (przyp. tłumacza).

Byłyśmy bardzo szczęśliwe, otrzymując wiadomość od Fejgi. Opuściłyśmy gospodarstwo Sasinowskiego i pytałyśmy o drogę, aż znalazłyśmy Joški. Kiedy dotarłyśmy na miejsce, było jeszcze ciemno, przed świtem. Pukałyśmy do drzwi ludzi, recytowałyśmy poranne błogosławieństwo i pytałyśmy, czy ktoś widział dziewczynę w czerwonym szaliku. Wiele osób widziało Fejgę przechodzącą przez wioskę, ale nie wiedziały, dokąd poszła.

W końcu jeden z mężczyzn powiedział nam po cichu, że po drugiej stronie wsi znajduje się mały las. W lesie tym stał dom należący do mężczyzny o nazwisku Pasiuk. On będzie w stanie powiedzieć nam, gdzie znajdują się dziewczyny i rosyjscy partyzanci. Kiedy dotarłyśmy do domu w lesie, przywitał nas bardzo duży pies, który nas oszczekał, ale właściciel wyszedł, opanował psa i zaprosił nas do środka.

Jakże byłyśmy zaskoczone i zadowolone, gdy weszłyśmy do domu i zobaczyłyśmy Fejgę i Taubę. Opowiedziały nam, co się z nimi działo od czasu rozstania z rodziną. Wędrowały po polach i lasach z dwoma Rosjanami: Tauba z Wańką Smirnowem, który miał około 35 lat, a Fejga z drugim mężczyzną, aż dotarły do lasu w pobliżu Brańska, gdzie spotkały całą grupę rosyjskich partyzantów.

Wraz z partyzantami były trzy żydowskie dziewczyny z Brańska: Stella (Lerner), Adella i jeszcze jedna dziewczyna. Partyzanci zabierali dziewczyny z gospodarstwa do gospodarstwa, nakazując rolnikom opiekować się nimi przez tydzień. Ostrzegali każdego rolnika, że jeśli coś złego stanie się dziewczynom, zastrzelą jego rodzinę i spalą gospodarstwo. Rolnicy byli posłuszni partyzantom; każdy z nich zatrzymywał dziewczyny na tydzień i dobrze je traktował.

Pewnego ranka Niemcy otoczyli grupę partyzantów i zaczęli strzelać. Członkowie grupy w panice rozbiegli się w różnych kierunkach, a Fejga i Tauba zostały oddzielone od pozostałych. Tauba i Fejga przyszli do domu Pasiuka. Powiedziały mu, że Rosjanie nakazali im pozostać w jego domu przez trzy dni. Ponieważ był to już trzeci dzień, musiały odejść tej nocy. Jedyne, co mogły teraz zrobić, to spróbować znaleźć partyzantów lub własną rodzinę.

Dużo później spotkałam Stellę, która opowiedziała mi swoją historię. Stella była studentką. Miała 18 lat, była wysoka i ładna, miała czarne lśniące włosy i jasną karnację. Jej matka i ojciec byli dentystami. Ojciec Stelli był kiedyś oficerem w Polskiej Armii. Oboje rodzice Stelli byli wysocy oraz inteligentni i mówili tylko po polsku. Jej matka często organizowała przyjęcia i zapraszała inteligencję z Brańska na kolacje do swojego domu. Nawet w getcie niemiecka policja była częstym gościem na kolacjach w ich domu.

Kiedy Niemcy otoczyli getto w Brańsku, Stella i jej przyjaciółka Adella uciekły do lasu. Stella była głodna i bała się, że zostanie zabita. Całe jej ciało było w stanie gotowości i pełne strachu. Każdy dźwięk, nawet trzask gałązki, wywoływał w niej strach i udrękę. W lesie dziewczyny spotkały kilku uciekających Rosjan, którzy nazywali siebie partyzantami. Byli to dzicy, samotni, ścigani mężczyźni, a dziewczyny poślubiły ich, mając nadzieję, że zapewnią im ochronę. Stella poślubiła Pietkę, blondwłosego, przyjaznego, dobrodusznego młodego mężczyznę, który starał się chronić ją przed głodem i niebezpieczeństwem. Czuła się z nim bezpieczna i szczęśliwa.

W lesie ukrywało się również kilku żydowskich chłopców. Pietka zaprzyjaźnił się z jednym z nich i poprosił go, aby zaopiekował się Stellą, gdyby coś mu się stało. Stella uważała, że to absurdalne, że on tak mówi. Pietka był jej bohaterem, jej silnym obrońcą. Miał broń i nic nie mogło mu się stać. Pewnego dnia część partyzantów wyruszyła na wyprawę, a Pietka i dwóch innych nie wróciło. Zostali zabici.

Stella była zdruzgotana. Była w ciąży i samotna. Młody żydowski chłopiec, z którym Pietka się zaprzyjaźnił, opiekował się nią i przynosił jej jedzenie. Kiedy zbliżał się termin porodu, zabrał ją do bunkra w lesie, gdzie ukrywała się żydowska rodzina. W bunkrze tym rodzina wykopała dołek drenażowy, aby zapobiec zalaniu. Każdej nocy napełniali około dziesięciu wiader wodą, którą wylewali na zewnątrz, w pewnej odległości od bunkra. Kiedy przybyła Stella, rodzina zabrała swoje rzeczy i opuściła bunkier.

Stella została sama; chłopiec wezwał starą kobietę z lasu, aby pomogła przy porodzie i urodziła się dziewczynka. Dziecko było blondynką, tak jak Pietka. Starsza kobieta i chłopiec odeszli, a Stella znów została sama. Była pewna, że umrze. Stella opowiedziała mi, że kiedy starsza kobieta odbierała poród, nie czuła żadnego bólu; nie czuła nic, jakby była martwa, jakby to inna kobieta rodziła dziecko, a ona była tylko obserwatorem, osobą z zewnątrz, duchem lub zjawą.

Powoli bunkier zaczął podmakać. Wypełniał się wodą, więc Stella przeniosła dziecko i siebie na skraj, gdzie było nieco suszej. Czekala, aż Rosjanie, dobrzy przyjaciele Pietki, przyjdą i zabiorą dziecko do domu, a może do jakiegoś rolnika. Padał śnieg. Właściciel bunkra zatrudnił na wpół szalonego Żyda z lasu i wysłał go, aby odebrał dziecko i pochował je. Stella odmówiła. Wysłała mężczyznę, aby wezwał Rosjan, aby pomogli jej podjąć decyzję i powiedzieli jej, co ma zrobić.

Następnego dnia najlepszy przyjaciel Pietki, Paweł Rasin, przyszedł z innym mężczyzną, aby spotkać się ze Stellą. Powiedzieli jej, że cały las jest otoczony przez Niemców i dlatego nie mogą jej przenieść gdzie indziej. Powiedzieli jej, że powinna pozwolić temu szalonemu mężczyźnie odebrać dziecko. Nie było innego rozwiązania. Powiedzieli: „Jesteśmy w stanie wojny. Właściciel i jego rodzina potrzebują tego bunkra dla siebie!”. Stella nie protestowała dłużej. To było bezcelowe, nie mogła nic zrobić. Była bezradna i słaba. Mężczyzna wrócił, zabrał dziecko i odszedł. Stella nigdy nie zapomniała tego, co spotkało ją w tym lesie.

Później Stella spotkała swoją matkę i ojca. Powiedzieli jej, że ukrywali się w bunkrze w getcie. Getto zostało już opróżnione z Żydów. Kiedy skończyło się im jedzenie, wyszli na zewnątrz i przeszli przez miasteczko. Niemcy, którzy przychodzili na rodzinne obiady, zobaczyli ich i nie zatrzymali; pozwolili im odejść. Wędrowali od gospodarstwa do gospodarstwa, płacąc 50 dolarów za nocleg w każdym domu. Teraz połączyli się z córką i wszyscy razem wyruszyli, aby stawić czoła losowi.

Nasza czwórka: Fejga, Tauba, Perla i ja, byłyśmy zdeterminowane, aby znaleźć partyzantów lub naszą rodzinę. Pytałyśmy wielu ludzi, czy widzieli partyzantów, a oni odpowiadali nam, że rozpytywali się o dziewczyny, ale one odeszły i nikt nie wiedział, dokąd.

Szłyśmy przez wiele nocy, aż dotarliśmy do znanej nam wsi o nazwie Żochy³. Zapytałyśmy mieszkańców wsi, gdzie możemy znaleźć rodzinę Pesacha. Powiedzieli nam, że aby ich znaleźć, powinniśmy poczekać do zmroku i nasłuchiwać, w którym domu psy szczekają najgłośniej; w tym domu będzie rodzina. Wysłuchałyśmy szczekania psów i rzeczywiście, znalazłyśmy ich w domu, w którym psy szczekały najgłośniej, stojących w pobliżu stodoły. Było to bardzo szczęśliwe spotkanie matki, ojca i ich córek.

Usiedliśmy razem w lesie wokół ogniska i dzieliliśmy się naszymi doświadczeniami. Bardzo nam się podobało, że byliśmy razem, ale wiedziałam, jak niebezpieczne jest pozostawanie w grupie i jak bardzo jesteście narażeni i bezbronni. Wiedziałam, że nam dwóm łatwiej będzie znaleźć pożywienie i schronienie niż całej naszej 12-osobowej grupie.

Postanowiłam zabrać ze sobą jedną z dziewcząt i odejść. Chciałam zabrać ze sobą piękną, łatwą w kontakcie i rozmowną Fejgę, ale Tauba nalegała, że to ona chce iść. Fejga ustąpiła i powiedziała: „W porządku, niech Tauba idzie”. Zabrałam więc ze sobą ładną,

³ Spośród dwóch wsi Stare Żochy i Żochy Nowe, położonych koło Skłodów Borowych, tylko w Starych mieszkało przed wojną pięćdziesiąt Żydów. Patrz Z. Romaniuk, op. cit., s. 201 (przyp. tłumacza).

poważną i cichą 16-letnią Toibę i odeszliśmy. Pożegnałyśmy się z rodziną i z ciężkim sercem udałyśmy się na spotkanie z naszym losem.

WĘDRÓWKA

Chodziłyśmy od wsi do wsi, od domu do domu. Wszędzie, gdzie się udawałyśmy, Polacy dawali nam jedzenie, ale byli zbyt przerażeni, aby pozwolić nam zostać, dać nam pracę lub schronienie. W nocy nie miałyśmy gdzie spać. Padał śnieg i wiał wiatr. Szłyśmy, aż dotarłyśmy do gospodarstwa, w którym wcześniej mieszkaliśmy z moim wujkiem, Pesachem Tabakiem.

Właściciel gospodarstwa był wdowcem. Był leniwy i nieco szalony. Posiadał 25 akrów [nieco ponad 10 ha] ziemi, ale nie uprawiał jej. Miał trzy córki. Najstarsza córka, która miała 17 lat, miała umysł sześciolatki. Codziennie chodziła na pastwisko, aby doglądać krowy. Dwunastoletnia Gienka była szefową rodziny. Najmłodsza córka miała sześć lat. Ojciec chodził po okolicznych gospodarstwach i wioskach, jedząc posiłki u rolników, podczas gdy jego dzieci głodowały w domu.

Kiedy zmarł starszy mężczyzna z sąsiedniego gospodarstwa, jego rodzina przyniosła dzieciom wdowca resztki z przyjęcia po pogrzebie i te urządziły ucztę. Słyszałam, jak Gienka modliła się, aby wkrótce zmarł kolejny sąsiad, żeby ona i jej siostry miały co jeść.

Kiedy dotarłyśmy do domu, Gienka nie chciała nas wpuścić, ale kiedy pokazałyśmy jej przez okno kawałek chleba, otworzyła drzwi. Dałyśmy Gieńce nasz chleb, a ona pozwoliła nam tej nocy spać na podłodze, ale rano musiałyśmy odejść.

Szłyśmy w świetle dziennym przez pola i lasy, aż dotarłyśmy do nieznanego nam wsi. Otworzyłyśmy drzwi pierwszego domu na końcu wioski i weszłyśmy do środka. Kiedy rolnik nas zobaczył, wyglądał na zmartwionego, ale nie powiedział ani słowa. Przy stole siedział elegancko ubrany nieznajomy. Spojrzał na nas, wstał, spojrzął na zegarek i powiedział: „Mam dziś dużo pracy. Muszę zabrać dwie kolejne żydowskie dziewczyny do Piekut, do najbliższego niemieckiego posterunku policji”.

Natychmiast zrozumiałam sytuację. Weszłyśmy do tego domu i spotkałyśmy informatora, niemieckiego szpiega! Stałyśmy oniemiałe. Serce waliło mi jak młotem i nie miałam pojęcia, co robić. Nagle mężczyzna zmienił zdanie, wziął rolnika na bok i szepnął mu coś do ucha. Potem powiedział głośno: „Daj tym dziewczynom coś do jedzenia. Tym razem

odpuszczę”. Uspokoiłyśmy się, rolnik dał nam coś do jedzenia, podziękowałyśmy mu i wyszłyśmy.

Tauba i ja szłyśmy drogą prowadzącą przez las. Było spokojnie i cicho, nie widać było, ani nie słyhać żywej duszy. Rozmawiałyśmy bez ostrożności i bez powodu do niepokoju. Nagle usłyszałyśmy hałas, tętent kopyt konia. Rozejrzałyśmy się i zobaczyłyśmy mężczyznę jadącego w naszym kierunku na galopującym koniu, krzyczącego: „Dziewczyny, uciekajcie do lasu. Ratujcie się, Niemcy nadchodzą!”.

Zeszłyśmy z drogi i weszłyśmy do lasu. Kilka chwil później przez drzewa zobaczyłyśmy konia ciągnącego wóz wypełniony Niemcami, zmierzającymi do wsi. Później dowiedziałyśmy się, że informator wysłał tych Niemców, aby nas zabili. Zrozumiałam, że po raz kolejny otrzymałam pomoc z Nieba i że opiekuje się mną Anioł Stróż.

W lesie nie odczuwałyśmy zimna tak bardzo jak na polach, ponieważ drzewa chroniły nas przed wiatrem. Ale byłyśmy zawsze czujne, zawsze świadome niebezpieczeństwa. Każda część lasu należała do innego rolnika. W lesie zawsze panowało zamieszanie. Rolnicy przychodzili do swoich części lasu, aby zbierać liście, rąbać drewno lub wypasać bydło. Staraliśmy się ukrywać w najgęstszych zaroślach. Upewnialiśmy się, że nikt nas nie zobaczy, ponieważ było to bezpieczniejsze. Trzymałyśmy się blisko drogi, ponieważ bałyśmy się zgubić w lesie i nie być w stanie znaleźć drogi w ciemności.

W niedzielny wieczór dotarliśmy do wsi Hodyszewo. Chciałyśmy poprosić o jedzenie i może miejsce na nocleg. Otworzyłyśmy drzwi pierwszego domu i weszłyśmy do środka. Zobaczyłyśmy parę w średnim wieku i ich córkę, którzy gościli elegancko ubranego, przystojnego młodego mężczyznę. Młody mężczyzna był Niemcem, ubranym w cywilne ubranie. Zauważyłyśmy, jak rodzice dziewczyny spojrzeli na nas, a potem na siebie, zszokowani.

Mężczyzna wstał i powiedział do nas po niemiecku: „Pokażcie mi swoje paszporty”. Udawałam, że jestem Polką i powiedziałam, że nasze paszporty są w domu i że pójdziemy po nie i przyniesiemy mu je. Ruszyłyśmy w kierunku drzwi, ale Niemiec wyszedł za nami z domu i krzyknął: *Halt!*. Usłyszałyśmy strzał i przenikliwy głos dziewczyny, proszącej go, żeby wrócił do środka.

Nie zatrzymałyśmy się i biegłyśmy tak szybko, jak tylko mogłyśmy. Było ciemno i zimno, a my byłyśmy bardzo głodne. Musiałyśmy spróbować szczęścia gdzie indziej. Szłyśmy

w innym kierunku, aż dotarliśmy do kolejnej wsi. Weszliśmy do domu, w którym młoda kobieta rozmawiała ze starszym mężczyzną. Po wieczornym błogosławieństwie poprosiliśmy o jedzenie i pozwolenie na nocleg. Kobieta zwróciła się do mężczyzny z prośbą o odpowiedź. Okazało się, że mężczyzna był jej ojcem i był sołtysem wsi. Jego odpowiedź brzmiała: „Owszem”, co oznacza „z przyjemnością”.

Sołtys wyszedł z domu, a jego córka dała nam coś do jedzenia i rozłożyła słomę, na której mogliśmy spać. Po raz pierwszy od dawna byliśmy bardzo szczęśliwi. Tej nocy wszystko wydawało się być w porządku. Zapomniałam o wszystkich zmartwieniach oraz problemach i skupiałam się wyłącznie na tej nocy. Spałyśmy dobrze. Kiedy obudziłyśmy się rano, powiedziałam Taubie, że powinnyśmy wyruszyć w drogę, zanim ktoś nas zobaczy. Gospodyni była bardzo spokojna. Nie martwiła się ani trochę. Powiedziała nam, żebyśmy zostały i zjadły śniadanie.

Tego popołudnia poszliśmy do domu sąsiadki, gdzie mieszkała młoda wdowa z dwuletnią córką i swoim starym ojcem. Kobieta poprosiła mnie, abym uszyła dla jej córki sukienkę z jednej z jej starych sukienek. Odwróciłam materiał na drugą stronę i wyglądał jak nowy. Uszyłam piękną sukienkę dla małej dziewczynki. Matka była tak szczęśliwa, że wzięła gotową sukienkę i pokazała ją wszystkim kobietom w wiosce. Powiedziała mi, że wszyscy zgodzili się, że jestem dobrą krawcową.

Kobieta mieszkająca w sąsiedztwie przysłała do mnie i potajemnie poprosiła, abym przychodziła do jej domu, kiedy tylko będę miała wolny czas, i szyła kamizelki dla niej i jej córek. Powiedziała mi, żebym była ostrożna, przychodziła tylko w nocy i upewniała się, że nikt mnie nie zobaczy. Czułam, że ta kobieta jest mądra i uczciwa, ponieważ była ostrożna.

Wioska Lendowo-Budy⁴ stała się legendarnym schronieniem dla wielu wędrownych Żydów, którzy nazywali ją „rajem”. Nigdzie indziej nikt nie pozwalał Żydom pozostać, tutaj ludzie otwierali swoje drzwi bez obaw. Wkrótce w każdym domu we wsi mieszkali Żydzi.

Dwóch żydowskich krawców z Brańska przybyło do Lendowa ze swoją maszyną do szycia. Szyli garnitury dla mężczyzn z wioski z nowych materiałów. Szyli również garnitury

⁴ Chodzi o Lendowo-Budy – niewielką wieś w gminie Nowe Piekuty powstałą pod koniec XIX w. na gruntach folwarku Markowo Wielkie na 12 włókach gruntu, na pograniczu Królestwa Kongresowego i Cesarstwa Rosyjskiego. Miejscowość nazwano Lendowo na cześć księdza Lendo, administratora parafii w Piekutach i proboszcza w Jedwabnem, który, jak wynika z niedawno wydanych jego wspomnień, wcale nie pałał miłością do Żydów. Por.: J. Lendo, Kroniczka jedwabińska. Historia parafii w Jedwabnem, Łomża 2019 (przyp. tłumacza).

ze starych, odwracając materiał na drugą stronę. Dziewczyna z Warszawy robiła na drutach piękne swetry. Matka z Łap i jej dwie córki mieszkały w innych domach. Dentyści, państwo Lernerowie z Brańska, płacili za zakwaterowanie dolarami amerykańskimi.

Przybyliśmy do domu sąsiada. Sorka, matka Tauby, siedziała tam ze swoim trzyletnim synem i robiła kapcie domowe. Fejga i Perla pracowały w innym domu. Pesach i jego 13-letni syn Mosze ukrywali się w innej wsi, w domu bogatego rolnika. Rolnik chciał, aby Pesach przeżył, aby miał dobrego kowala dla swego dużego gospodarstwa.

Kiedy jeszcze pracowałam w domu wdowy, przyszedł jeden z sąsiadów, mężczyzna o nazwisku Perkowski – i poprosił mnie, abym poszła do niego pomóc w pracach domowych. Miał troje małych dzieci, a jego żona właśnie urodziła kolejne dziecko. Żona była osłabiona i po porodzie leżała w łóżku. Pracował w innej wsi jako najemny robotnik, ponieważ nie posiadał własnej ziemi uprawnej.

Powiedziałam Perkowskiemu, że musi poprosić sołtysa o pozwolenie, abym mogła z nim pójść, ponieważ będę musiała chodzić do studni po wodę i będę widoczna w ciągu dnia. Sołtys wyraził zgodę i zaczęłam pracować dla rodziny Perkowskich. Piekłam chleb, gotowałam ziemniaki i kapustę, prałam ubrania i pościel. Spałam na piecu i w nocy wchodziłam i schodziłam po schodach, aby pomagać dzieciom.

Perkowski powiedział mi, że potrzebuje mąki na przyjęcie z okazji chrztu. Musiałam pracować na ręcznym żarnie. Był to kamień młyński, który ocierał się o drugi kamień, mieląc ziarna pszenicy na mąkę. Kręciłam tym kamieniem co noc do północy. Było to tak trudne, że myślałam, że złamię sobie rękę. Kiedy rolnik zapytał mnie, czy nie jest to zbyt ciężkie, odpowiedziałam, że wszystko w porządku, będę to robić tak długo, jak będzie to konieczne.

Pewnego ranka żona Perkowskiego kazała mi wziąć wiadro i wydoić krowę. Nigdy w życiu nie stałam nawet blisko krowy. Bałam się, że krowa mnie kopnie, a nawet zabije, ale musiałam to zrobić. Nikt nigdy nie pokazał mi, jak doić krowę. Musiałam użyć swojej wyobraźni.

Kiedy uznałam, że skończyłam doić, zaniósłam wiadro z mlekiem do domu. Kobieta oskarżyła mnie, że wypilem dużo mleka, ponieważ nie było go tyle, ile zwykle. Wyjaśniłam jej, że nie wypilałam ani kropli tego mleka, ale uznałam, że nie mogę już więcej doić krowy, ponieważ nigdy w życiu tego nie robiłam! Kobieta zrozumiała. Wysłała swojego siostrzeńca, aby dokończył pracę.

22-letni bratanek Perkowskiego również mieszkał w jego domu. Należał do grupy bandytów, którzy zabijali Żydów, rozbierali ich i sprzedawali ich ubrania. Jeśli znaleźli pieniądze ukryte w ubraniach, kupowali za nie wódkę lub *samogon* [domową wódkę], urządzali imprezy i pili, aż byli bardzo pijani. Potem szukali innych Żydów, aby ich zabić.

Podawałam temu bandycie kolację. Opowiadał o Żydach i o tym, jak ich nienawidzi. Mówił, że może zabijać Żydów bez wyrzutów sumienia. Przyznał też, że mnie lubi, powiedział, że czuje, iż nie różni się od niego. Powiedział, że nie ma nic przeciwko temu, że tam mieszkam i że mnie nie zabije, ponieważ nie mam żadnych wartościowych rzeczy, nawet pary dobrych butów, tylko drewniane. Słyszałam, jak rolnik Perkowski mówił swojemu bratankowi, że pewnego dnia gniew Boży spadnie na niego i jego bandyckich przyjaciół za zabijanie niewinnych ludzi i że zostaną ukarani.

Podobała mi się praca i życie u Perkowskiego, ale w końcu jego żona nabrała sił. Wstała z łóżka i mogła wznowić prace domowe, a ja musiałam odejść. Razem z Taubą poszliśmy do domu Leopoldowej. To była kobieta, która poprosiła nas, abyśmy przyszły w nocy i uszyły kamizelki dla niej i jej córek. Kiedy zbliżyliśmy się do bramy, przywitało nas osiem dzikich psów. Myślałam, że nas zabiją, ale wyszedł właściciel, opanował psy i mogliśmy wejść do środka. Dali nam jedzenie i miejsce do spania, za co byliśmy bardzo wdzięczni. Pracowałam w wolnym pokoju i nikt o nas nie wiedział, więc czułyśmy się bezpiecznie.

Pewnego wieczoru usłyszeliśmy zamieszanie i hałas. Ludzie biegali po wsi. Mąż poszedł zapytać, co się dzieje. Wrócił i powiedział nam, że odbyło się spotkanie mieszkańców wsi. Wszystkim mieszkańcom zalecono, aby następnego ranka powiedzieli Żydom, żeby udali się do lasu. Jeśli chodzi o Taubę i mnie, zgodził się z żoną, że możemy zostać w domu, ponieważ nikt nie wiedział, że tam jesteśmy.

Tego konkretnego poranka w styczniu 1943 r. lasy wokół Lendowa-Bud zostały otoczone przez Niemców polujących na ukrywających się tam Żydów. Żydzi ci pochodzili z najbliższych miasteczek: Brańska, Wysokiego, Łap, Ciechanowca i innych. Niemcy zamordowali tego dnia wielu Żydów. Polscy rolnicy, którzy przejeżdżali przez las z targu, byli świadkami tych zabójstw.

Jeden z rolników powiedział naszemu gospodarzowi, że był świadkiem morderstwa trzech moich najbliższych krewnych. Rozpoznał ich, ponieważ dobrze ich znał. Widział, jak Niemcy zabijają tych trzech niewinnych ludzi. Był świadkiem egzekucji starszej siostry Tauby, pięknej, pełnej energii 17-letniej Fejgi, która była pełna życia; dobrej, wysokiej, szczupłej Perli,

która miała zaledwie 14 lat; oraz pięknego, silnego wujka Manesa Tabaka, który miał tylko 28 lat. Wujek Manes walczył z Niemcami, ale został obezwładniony i zastrzelony. Fejga zapytała Niemca, dlaczego to robi. Odpowiedzią była kula. Uciekała krwawiąc, ale została ponownie postrzelona od tyłu i zginęła. Perla również została zastrzelona.

Kiedy dowiedziałyśmy się o strzelaninie, nasze serca zabołały. Ludzie często opowiadali nam, ilu Żydów zabito w lasach, ale kiedy powiedzieli nam o zabiciu naszej rodziny, ludzi, których kochaliśmy, wpływ tego był ogromny. Nasza beznadziejna sytuacja stała się dla nas jeszcze bardziej oczywista. Otaczała nas śmierć i myślałyśmy, że to tylko kwestia dni, a może nawet godzin, zanim nadejdzie nasza kolej, chyba że Bóg nas ochroni.

Opuściłyśmy wioskę Lendowo-Budy i dotarłyśmy do skrzyżowania. Były tam trzy drogi prowadzące w różnych kierunkach. Wybrałyśmy jedną z nich, nie wiedząc, dokąd prowadzi. Była mroźna noc. Ziemia była oblodzona i zamarznięta. Szłyśmy ostrożnie, ponieważ przy każdym kroku lód pękał, wydając głośny dźwięk. Zobaczyłyśmy światło dochodzące z domu i ruszyłyśmy w jego kierunku. Pies zaczął szczekać, a z niewielkiej odległości usłyszałyśmy strzały. Po cichu usiadłyśmy na ziemi i nie ruszałyśmy się przez wiele godzin. W końcu opuściłyśmy to miejsce. Później dowiedziałyśmy się, że w tym domu mieszkał niemiecki *Amtskomisarz*.

Następnego wieczoru chcieliśmy przekroczyć bardzo długą, ale wąską rzekę, aby dostać się do wioski po drugiej stronie, w których nigdy wcześniej nie byłyśmy. Znalazłyśmy długie kije, aby zmierzyć głębokość rzeki i próbowałyśmy znaleźć płytkie miejsce, abyśmy mogły przejść przez rzekę pieszo. Szłyśmy przez wiele godzin, mierząc głębokość. Tauba zaczęła płakać z wyczerpania. Próbowałam ją pocieszyć. Żartowałam, patrzyłam na zabawną stronę sytuacji, mówiłam jej, żeby pomyślała, że jesteśmy inżynierami mierzącymi rzeki.

W końcu znalazłyśmy płytkie miejsce i przeszłyśmy na drugą stronę rzeki. Cały dzień spędziłyśmy w lesie nad rzeką. O zachodzie słońca przeszłyśmy przez pole i wieczorem dotarłyśmy do wioski. Doszłyśmy do domu i stwierdziłyśmy, że drzwi są otwarte. Wołałyśmy, ale nikt nie odpowiadał. W domu nie było nikogo, było pusto i ciemno. Po omacku w ciemnościach znalazłyśmy drewnianą sofę. Byłyśmy głodne, ale tak wyczerpane, że kiedy położyłyśmy się na sofie, natychmiast zasnęłyśmy.

Kiedy obudziłyśmy się rano, zobaczyłyśmy przed sobą młodą polską parę. Zapytali nas, co tu robimy. Powiedziałam im, że jesteśmy Żydówkami, że chciałybyśmy pracować i że potrafimy szyć lub wykonywać prace domowe. Młoda żona była miłą kobietą; powiedziała

mężowi, że nie ukradliśmy ani nie zabrałyśmy niczego, kiedy dom był pusty, co świadczy o tym, że jesteśmy uczciwymi dziewczynami. On zgodził się, żebyśmy zostały. Żona dała nam jedzenie i szycie do wykonania w pokoju obok kuchni.

Pewnego dnia przysłała sąsiadka. Usłyszała kaszel Tauby i zapytała, kto jest w pokoju. Młoda kobieta spanikowała i musiałyśmy opuścić jej dom. Poszłyśmy do innego domu we wsi. Kobieta była tam miła, dała nam jedzenie i rozmawiałyśmy. Wzięłam miotłę i zamiotłam podłogę. Cieszyłam się, że kobieta była zadowolona.

Gdy zbliżał się wieczór, piętnastoletni syn gospodyni nagle wpadł do pokoju, wyglądając na bardzo rozgniewanego i krzycząc: „Dziewczyny, biegnijcie na podwórko i ukryjcie się! Ktoś powiadomił policję, a oni są w drodze do wsi; jadą, żeby was zabić!”. Pobiełyśmy na podwórko, aby się ukryć, ale podwórko było puste. Nie było gdzie się ukryć.

Na otwartym polu na końcu podwórka stały dwa bardzo długie budynki służące do przechowywania zboża. Zauważyliśmy długą, bardzo wąską przestrzeń między tymi dwoma stodołami. Wcisnęłyśmy się w tę przestrzeń bokiem i usiadłyśmy na ziemi, jedna za drugą. Było ciemno i zimno. Siedziałyśmy tam już od jakiegoś czasu, kiedy Tauba zaczęła narzekać, że marzną jej stopy. Podeszwy jej butów były zużyte. Była zmarznięta i czuła się nieszczęśliwa. Tauba zasugerowała, żebyśmy wróciły do ciepłego domu tej miłej kobiety. Myślała, że policja już odjechała, ponieważ było ciemno.

Kiedy dotarliśmy już na podwórze domu, Tauba jako pierwsza zauważyła policjanta, ponieważ jego biała opaska na ramieniu wyróżniała się w ciemności. Krzyknęła, aby mnie ostrzec, i udało jej się uciec, ale mężczyzna złapał mnie za ramię żelaznym uściskiem i nie pozwolił mi się uwolnić. Byłam przerażona. Desperacko próbowałam coś wymyślić. Wiedziałam, że mój polski jest doskonały, a w ciemności nie będzie w stanie stwierdzić, że jestem Żydówką.

Zaczęłam krzyczeć. „Proszę spojrzeć”, powiedziałam, „trzyma pan mnie, polską dziewczynę, a pozwala pan uciec Żydówce!”. Puścił moje ramię, a ja pobiegłam z powrotem do miejsca, w którym wcześniej ukrywałyśmy się z Taubą. Zajrzałam do środka; Tauba już tam siedziała. Policjant zagwizdał, a kolejni policjanci przybiegli na miejsce. Słyszałyśmy i widziałyśmy, jak wszyscy biegną obok naszej kryjówki, z wyjątkiem ostatniego policjanta. Zatrzymał się i zaczął sprawdzać naszą kryjówkę. Zobaczyłam go i poczułam się, jakby Anioł Śmierci patrzył mi prosto w twarz. Serce przestało mi bić ze strachu. Wstrzymałam oddech, żeby nie wydać żadnego dźwięku.

Wtedy, ku mojemu zdumieniu i z cudowną ulgą, usłyszałem, jak policjant woła do innych: „Tu ich też nie ma”. Skierował latarkę nad nasze głowy. Siedzieliśmy na ziemi, a on nas nie widział. Policjant odszedł, biegnąc wokół i szukając nas wraz ze swoimi towarzyszami. Nadal słyszaliśmy odgłosy, więc siedzieliśmy w tym samym miejscu przez wiele godzin, aż do północy. Potem wstaaliśmy, rozprostowaliśmy zdrętwiałe kończyny i wyszliśmy z naszej kryjówki. Przeszliśmy przez pole do lasu, przez rzekę i wróciliśmy do znanej nam wsi Lendowo-Budy.

Wieczorem zapukaliśmy do drzwi Perkowskiego. Jego żona wpuściła nas do domu. Dała nam stary, duży płaszcz do rozcięcia. Chciała, żebyśmy odwróciły materiał i uszyły mniejszy płaszcz dla jej 11-letniej córki. W ciągu dnia szyliśmy w małym pokoiku na tyłach, ukryte przed wzrokiem ciekawskich. W nocy spałyśmy w piwnicy, gdzie przechowywano ziemniaki.

Czwartego wieczoru żona Perkowskiego wróciła do domu z zebrania wiejskiego. Powiedziała nam, że sołtys poradził mieszkańcom wsi, aby kazali Żydom spędzić następny dzień w lesie. Wyglądałyśmy przez okno i widziałyśmy Żydów idących w kierunku lasu, który znajdował się w niewielkiej odległości od domu. Tauba i ja założyłyśmy płaszcze i byłyśmy gotowe do wyjścia, ale kobieta nas zatrzymała. Powiedziała, że ponieważ płaszcz nie jest jeszcze gotowy i nikt nie wie, że tu przebywamy, nie musimy wychodzić.

Następnego ranka szyliśmy jak zwykle, kiedy usłyszałyśmy strzały dochodzące z lasu. Wpadłyśmy w panikę. Strzały musiały mieć związek z Żydami. Wyjrzałyśmy przez okno i zobaczyłyśmy niemieckich żołnierzy wychodzących z lasu. Ponownie wyjrzałyśmy i zobaczyłyśmy pojazd stojący w pobliżu domu sołtysa na drugim końcu wsi oraz kilku Niemców opartych o niego. Pani Perkowska wbiegła do naszego pokoju bardzo zaniepokojona krzycząc, żebyśmy uciekały. Powiedziała, że Niemcy chodzą od domu do domu, szukając mężczyzn do pochowania zabitych w lesie.

Przeanalizowałam naszą sytuację. Instynkt podpowiadał mi, że zostaniemy zabite, gdy tylko wyjdziemy na otwartą przestrzeń. Powiedziałam kobiecie: „Słońce tak jasno świeci na śniegu, a Niemcy są po obu stronach ulicy. Będziemy widoczne i na pewno nas zastrzelą”. Ale ona nalegała, że musimy natychmiast wyjść. Założyłyśmy więc płaszcze oraz szaliki i wyszliśmy z domu, okrążając go od tyłu.

Poszłyśmy drogą do lasu. Tauba chciała biec, ale złapałam ją za ramię. Nawet ją uszczypnęłam i szepnęłam jej do ucha, żeby nie biegła, tylko robiła duże kroki. Słyszałyśmy,

jak Niemcy wołają nas, krzycząc, żebyśmy się zatrzymały. Powiedziałam Taubie, żeby nie odwracała głowy, żeby udawała, że jesteśmy głuche i nie słyszymy ich. W końcu dotarliśmy do lasu i dopiero wtedy zaczęliśmy biec tak szybko, jak tylko mogliśmy. Ta część lasu nie była zbyt duża. Musiałyśmy poszukać miejsca, gdzie krzaki były wystarczająco gęste, aby nas ukryć. W końcu usiadłyśmy na ziemi i czekałyśmy na nadejście nocy.